

WIELKA BIBLIOTEKA

NR. 49

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

O NARODOWOŚCI POLAKÓW



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY «BIBLIOTEKA POLSKA»

495

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

O NARODOWOŚCI
POLAKÓW



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

323

Tekst według wydania z r. 1831 opracował
Dr Bronisław Gubrynowicz.

Wydawnictwo
Pedagogiczne
w Warszawie



32
BRO
D NAR

364

O NARODOWOŚCI POLAKÓW.

(Czytano na sesji Towarzystwa Przyjaciół Nauk
dnia 3 maja 1831 roku)

Kiedy apostoł wiary Chrystusa pierwszy raz stąpił na ziemię Piasta, ujrzał dziewicę, przy skromnym ołtarzu ogień strzegącą. „Cóż to jest za ogień, którego pilnujesz?” zapytał. — „Jest to ogień z nieba, rzekła dziewica, dawnym ojcom naszym spuszczone; płomień z niego rozniecili po tysiącnych ołtarzach osad, na które się rozkrzewili; u tych ołtarzy zajmują ogień na uczty gościnne, zapalają pochodnie ślubne i stosy pogrzebne; stąd na ofiary za żniwa w pokoju i za zwycięstwa po wojnie; bo mówią: „z tym ogniem żyć, z tym ogniem ku niebu wracać nam trzeba”. — Wtedy westchnął apostoł i rzekł natchniony: „To jest lud najczystszy do przyjęcia ognia niewidomego, jaki mu niosę. Natchnę go duchem piersi moich; on będzie sławnym, dla ludzkości w Chrystusie cierpiącym i kiedyś szczęśliwym zachowawcą ognia boskiego”. — Zgasł powoli niewidzialny ogień ołtarzów, a boski i niewidomy zajął piersi każdego z ludu. I naród cały żył odtąd jednym duchem, a ten duch był jemu tylko właściwy.

Ten to jest duch, ziomkowie, który was cudownie kilkanaście wieków ożywił, na czoło nieprzeliczonych ludów sławiańskich wyniósł, niepodobne zwycięstwa podobnemi czynił, przez ciemnie grobowe przeprowadzał, po świecie rozprószył; tłumiony, tem żywiej gorzał; który was i dziś z podziwem ludów, przez morze niebezpieczeństw za sobą wiedzie!

Ogień, o którym mówię, jest narodowość, której miło

ścią Polak zasłynął, która sprawiła, że on w rzędzie jestestw niczem innym być nie może, tylko Polakiem.

Naród jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego, w jedno spojeni, urzeczywistić się starają. Jest jedną rodziną, mającą swoje rodzinne przygody i powołanie. Uważa się, jak jeden człowiek, w swoim dążeniu, wyobrażeniach i czuciu. Losy doznane stanowią jego charakter. Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnemi, przez co na całą ludzkość wpływają i potrzebną tworzą harmonję. Jak cnoty domowe są podstawą narodowych, tak te są zasadą miłości całego społeczeństwa. Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas, gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Owszem, każde indywiduum w dojrzałym narodzie poświęci życie dlatego, aby naród jego żył dla ludzkości. Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymany, zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mordercami naszymi na piekło, którego przedsmak już nam na tej ziemi czuć dali. Gdyby nawet naród nasz z całym pokoleniem, pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego, dał się zamęczyć, wtedy woła jego odniosłaby tryumf; prochy nasze byłyby święte; krzyż, nad nimi wzniesiony, byłby celem wędrówek ludów do grobu narodu, ucznia Chrystusa.

Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około której wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego, i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien cząstką całości i krążyć koło niej, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko

ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Niezrozumiany, prześladowany, trwa w swoim, zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa i obywatelstwa.

Idea jego było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa; umiarkować prawa tronu i ludu na szali, u nieba samego zaczepionej; rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do spóldziałania całej ludzkości. Powołaniem jego było czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata; wzniosłem przeznaczeniem broń niewdzięcznych; wznioślejszem jeszcze, reprezentować kilkadziesiąt milionów ludu sławiańskiego, który go w ślepotę napadał, który, rozproszony po lodach północnych, powoli dojrzewać będzie. Przeznaczeniem na koniec cudownem jego było z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów, stanąć dla ich przestrogi, jak *Piotrowin* na świadectwo zbrodni, na sobie dokonanej. — Tę ideę i to przeznaczenie, postanowiłeś, narodzie, (przed którym wciąż przejęty się korzę) spełnić, lub na zawsze wrócić do grobu. Choć wrócisz, dokonasz ostatniej misji twojej i z palmą staniesz przy mistrzu twoim, Chrystusie.

Narodzie mój! — Świat cię nie poznał, nie wie, coś dla niego uczynił, jak długo cierpiałeś; dziś dopiero to jedno dostrzegł, żeś jest najnieszczęśliwszy. Bądź nim, ale bądź! Raczej nieszczęśliwym pozostań, niżeli, gdybyś miał zostać najszczęśliwszym, w inny przerodzonym ludem lub narodem egoistycznym. Nikczemnik tylko, straciwszy wszystko, thumi sumienie, pozbawia się swego nazwiska i tak zostaje morskim rozbójcą. Jesteś natchnionym, czujesz w sobie boskość, boskość szuka przybytku w pierśiach czystych i nieszczęśliwych i dosyć ci na tem. Ta-

kim byłeś przez wieki, a dziś stoisz na południu przeznaczenia twojego. Poznaj się na sobie, a poznają cię ludy i uczynisz królów sprawiedliwymi. Natchnij się, mówię, dumą narodową; o ile bowiem wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa jest powinnością.

Z palmą pokoju przybyły apostoł wiary na ziemię Polaków znalazł lud rolniczy, patriarchalnie rządzony i wolny tak, jak wolne bywają narody w stanie dzieciństwa. Wprowadzona wiara do takiego ludu nie mogła go przeobrazić, ale owszem, jak postęp słońca, ożywiła i rozwijała dalej organicznie jego przyrodzone usposobienie. Żadnych przytem nie doznał wstrząśnień, któreby ród jego mogły skazić albo przemienić. Kiedy dawnych Celtów zastąpiły Burgundy i Frankowie, Hiszpanów Wandalę i Saraceni, kiedy Bretoni ustąpili Normandom i Anglosasom, Włochy wszystkim prawie narodom, kiedy i niezmierny lud Słowian zalany był od Odry Niemcami, od Wschodu Mongołami i Skandynawją—Polacy uniknęli władz obcych i stosunków z ludami, mogącemi zmienić ich narodowość. Stąd ich ziemia jest jednym domem, ich dzieje jedną kroniką rodzinną. Jeżeli połączyli się w jedną rodzinę z ludami nieco różnego szczepu, połączenie to było małżeństwem, w osobach królewskich przed ołtarzem zawartem; ślubny pierścień królów był ślubnym pierścieniem narodów i wiary, i śluby te trwały święcie, aż do wspólnego grobu.

Rolnictwo, przywiązujące do ziemi, różniło Polaków od wędrujących Hunów i Saracenów. Lud, rolnictwu oddany, jest zawsze dziewiczym, przywiązanym do ognisk i zwyczajów domowych; skłonność jego jest zachowawczą, macierzyńską; gdy przeciwnie lud wędrowny, niepokojem pędzony, otrzymał przeznaczenie ruch i nowy porządek rzeczy w społeczność ludzką wprowadzać. Tamten naturalnie serdeczniej przywiązany jest do swojej ziemi i do

swoich tradycy. Dlatego, nie napróżno, sam tylko Polak ziemię swoją *matką* nazywał; rodziny szczególne w Polsce od ziem nazwę nosiły i każda do swojej przywiązana była tak, że *imię* i *mienie* były u nich wyrazami jednoznaczacemi. Kiedy dopiero burze losu ich ognisko rozwały, rozprószyli się po świecie nie w duchu wędrownych ludów, ale, jak pszczoły, z jednego ula wystraszone, matki szukaniem po różnych stronach marniejące. Ci, co wrócili, przynieśli tylko gorętszą tęskność i prochy swych wodzów, aby je na grobie matki westchnieniami rozgrzać i z nich nowe życie wywołać. Niszczyciele nasi w tem tylko się nie dostrzegli, że takiemu ludowi i kości ojców są skarbem dla nich niebezpiecznym.

Stroniąc od osiadania w miastach, od zatrudnień przemysłu i handlu, zachował naród polski z jednej strony prostotę, niezmiennąść nałogów; z drugiej szlachetność i wspaniałość umysłu, które go prawdziwie chrześcijańskiem uczyniły rycerstwem.

Przyjąwszy wiarę Chrystusa w czasie wojen krzyżowych i kwitnienia rycerstwa, poprzysięgli Polacy zaraz bronić ewangelji, którą zasłyszeli. Oreż, przy jej śpiewaniu pod Mieczysławem dobyty, oni ostatni w sprawie chrześcijaństwa do pochew schowali. Obrona Wiednia była bojem ostatnim czysto-chrześcijańskiego rycerstwa. Sławne średnich wieków rycerstwo w Europie już nie było najemniczem żoldactwem jednego zaborcy; miało zaród szlachetny, religijny. Lecz więcej rządziło się samym tylko honorem, żądzą nadzwyczajności przygód w krajach dalekich i podobania się płci drugiej. Rycerstwo polskie, otoczone pogaństwem, przeznaczone było walczyć za chrześcijaństwo na własnych granicach. Walczyło dla zjednoczonej idei: wiary i ojczyzny; palma jego męczeńska była oraz palmą obywatelstwa. Przez Kościół i język łaciński przejęli się razem obywatelstwem Gre-

ków i Rzymian, stąd ich rycerstwo odznaczyło się męską energią w porównaniu z młodzieńczą fantazją krzyżowych rycerzy. Na sejmach wprowadzili porządek narad, jako zakon chrześcijański i obywatelski; najprzód dobro wiary, potem Rzeczypospolitej i króla; lud *wiarą*, siebie *bracia*, a Dziewicę, Matkę Chrystusa, *królową* swą obwołali. Niech tu nikt lekko nie sądzi o poetycznych uczuciach narodu, bo bez nich być nawet narodem nie można. Nie był to, jak sądzą, pomysł mnichowski, ale natchnienie, pełne tajemniczej świętości. Marja, córka zubożonego rodu Dawida, przy cieśli w ubogiem miasteczku żyjąca, cudowna matka Zbawiciela ludzkości, świętem natchnieniem obwołaną została królową ludu Piasta, kołodzieja w miasteczku, któremu aniołowie zwiastowali koronę ludu, dla chrześcijaństwa walczyć przeznaczonego. W Tradycji, u ludu jeszcze pogańskiego, skąd wielu ród nasz wywodzi, Marja najprzód była ubóstwioną, jako wyobrażająca naturę. Pieśni, które jej jedynie brzmiały w obozach Polaków, były wzniosłemi w swym ideale, w porównaniu z ówczesną poezją rycerską. Marji był czcicielem Czarniecki, zbawca narodu w najtrudniejszych okolicznościach, Sobieski, zbawca chrześcijaństwa, i barscy mściciele utrapionej ojczyzny przez Moskwicina. Marji poświęcona uboga pasterka orleańska wybawiła siostrę naszą, Francję.

Spokojna Europa ledwo zasłyszała, jakie to morza barbarzyńców odbijały się w swoje wskazane łże o piersi Polaków. Dawniej nie było czasu ich czynów rozsławiać, później nie było wolno. Nienawidząc twierdz obronnych, jakby więzienia, ufni w osobistą waleczność, wystawując siedziby swoje na zniszczenie tatarskie, nie przywiązywali się do wygod domowych. Kraj ich był tylko obozem straży europejskiej. Kiedy, oddawszy sztandary pogańskie papieżowi, Pawłowi V, w prostocie o relikwie

go prosili, rzekł im: „Czyż każda garść ziemi waszej nie jest relikwią męczeńską?”

Taki duch rycerski rozwinął w szlachcie polskiej miłość wolności, bez której niemasz rycerstwa ani ojczyzny. Rycerstwo i smak wieków romantycznych nigdzie indziej jej owocem nie były. Tę wolność mieli za jedyną nagrodę swych poświęceń, ta wolność była zabezpieczeniem sąsiadów od ich potęgi i męstwa, bo przy niej niegodnem sądzili myśleć o zaborach. Oni jedni, pod wpływem katolicyzmu, potrafili przyjąć do wolności i praw, których bogate źródło i wzory pierwotne chrześcijaństwo podało. Oni nadto stanowią w Europie jedyny naród, który bez krwi rozlewu i gwałtownego obalenia dawnego porządku rzeczy każdą chwycił sposobność, aby przyjąć zwolna, organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody ani zaznały. Każde wstąpienie na tron nowego monarchy było dalszą spokojną rewolucją ku rozszerzeniu wolności, na którą pod obcymi królami szczególnie Polacy drażliwi byli. Wolność tę posunęli wkońcu do fanatyzmu i ostateczności. Tego fanatyzmu nikt nie pojmował, i Polak był pierwszym natchnionym jej uczniem. Jeden zimny dyplomatyk szukał tego fanatyzmu z całą powagą w fizycznym organizmie ludu polskiego. Ten dyplomatyk był Francuz, którego lud wkrótce przebył prawdziwą gorączkę szału wolności. Któż i dziś zrazu nie nazwał szaleństwem stawienia się naszego przeciw olbrzymowi? Władza monarchiczna przychodziła równie do ostateczności w innych narodach i wtedy kończyła zawsze na tyranstwie i tak koniec swój przyspieszyła. Fanatyzm wolności Polaków był ślepym, ale nie krwawym. I wy, politycy, nie tyle się dziwcie, że był naród, co w każdym swym członku dla uszanowania wolności cierpiał despotę, jak temu, że z szału podobnego bez krwi rozlewu wydobyć się umiał i właśnie od despotycznej carowej największej ku temu

doznał trudności. Jeśli za przestrołę świata posłużyć ma swawola ludu wolnego, który przecież umiarkować się umiał, tem groźniejszą przestrołą jest rozpasana swawola trzech władców, której krwawych skutków dotąd obliczyć nie można.

Te to są żywioły, dobre czy złe, ale konieczne, które rozwinęły dawną, odziedziczoną narodowość Polaków. Lecz, aby doszła do stopnia dzisiejszego, trzeba jej było przeżyć nieszczęścia, z własnej pochodzące winy; trzeba było, aby na nich spełniła się zмова zabójstwa narodu, aby przeżył najcięższą szkołę ujarzmienia i nowego dobijania się bytu.

Kiedy na początku wieku XVIII-go despotyczny genjusz niesłychanej na północy dopełnił rewolucji, kiedy w końcu tegoż wieku nastąpiła przeciwna, jeszcze brzemiennejsza rewolucja ludu we Francji, wtedy Polska w odmienny zupełnie sposób dokonała równie w dziejach nieznaney, sobie tylko właściwej rewolucji. Stan rycerski, tak szalenie swe przywileje kochający, dobrowolnie wzmacnia władzę monarchy, inne stany do części praw swych przybliża, miarkuje władzę monarchy i ludu, czyni to zgodnie z monarchą i duchowieństwem, z rozlewem tylko łez radości z tryumfu nad sobą samym odniesionego. A przecież! nie wiem, czy sromotniejszą zdrada, czy przemocą naród polski rozszarpany zostaje od trzech mocarzów za jakóbinizm! Nie wstydzono się rzezią niewiast i dzieci ten fałsz popierać i żądać, aby król z posłannikami ludu, ręką przez żołdactwo prowadzoną, rozbój taki podpisem uprawnił. — To był prawdziwie jakóbinizm gabinetowy, związek, obalający prawa i publiczne bezpieczeństwa narodów, mogący wywołać święte przymierze ludów.

Któżby zdołał skreślić to życie pogrobowe narodu, którego cień krwawy przez lat czterdzieści lży ludom wy-

ciskał; który ani sam siebie krwi rozrzutnością zniszczyć nie zdołał, ani przez wszystkie dobierane narzędzia od swoich zabójców nie mógł być domordowany. Zdawało się, że Bóg odwrócił się od ziemi, taką krzywdą i morderstwem zmazanej, że, według Shakespeare'a, w jakimś zamęcie natury umarli chodzą po ziemi. Ten zamęt wydał właśnie wojownika, który piorunami Francji całą Europę zatrwożył.

Nie czas nam było pytać, czy on był piekła, czy nieba zesłańcem: jeżeli nie zbawcą, mógł być naszym mścicielem. Matrony i starce zbierały wszelkie zabytki pamiątek przeszłości, zbroje i księgi; uczyły pokątnie dziejów i pieśni ojczystych; synowie, zawiesiwszy garść ziemi na piersiach*), przebiegali ziemię od Tybru nad Wisłę, od Tagu nad Moskwę, czarującym głosem Napoleona pędzeni. Utworzenie Księstwa Warszawskiego było tylko zasiłkiem dalszych nadziei, "zarodem dalszych bojów. Była to zbrojownia całego narodu polskiego. Wojsko nasze zwało się wojskiem *polskiem* w Księstwie Warszawskim, bo istotnie składało się z rycerzy, przybyłych ze wszystkich części podzielonego narodu. — Napoleon uzbroił wnet Europę przeciw Rosji i *drugą polską wojnę* nazwał bój, który rozpoczął. Bój ten zgubił największego mocarza i naród najnieszczęśliwszy, który, na nowo byt swój obwoławszy, największy cios poniósł i znowu wrócił do grobu. Straciwszy wszystko, broniliśmy przeciw całej Europie murów Paryża, jak swoich. Złożyliśmy broń, kiedy największy z bohaterów koronę złożył. Nieprzyjacielem uszanowali nasze nieszczęście i w głębi duszy prawa

*) Żołnierze polscy w tych czasach, wychodząc pod chorągwie Napoleona, brali w woreczek, na szyi zawieszony garść ziemi polskiej, którą poległym w krajach dalekich towarzysze oczy zasypywali.

nasze uczuli. Wszystkie walki nasze były jedynie narodowymi.

Nie czas tu wchodzić, jak dalece Kongres Wiedeński położył zaród wojen o prawa i wolność. To pewna, że co do Polski przygotował ją do powstania kiedyś, zupełnie narodowego. Zaręczył wogóle Polakom wszystkim narodowość, odmawiając im bytu politycznego. Któryż go lud pragnąć nie będzie, mając tak silne, tak odrębne czucie narodowości? Uczynił czwarty, ledwo od dawnych nie sromotniejszy podział Polski, między władców tak różnie rządzących; nawet część, Rosji przypadłą, podzielił na rządzoną konstytucyjnie i samowładnie. Pod samowładztwo przeszła część najznacniejsza krajów, ważnych położeniem geograficznym, pod konstytucją cztery niespełna miliony, pod względem handlowych korzyści od łaski tylko sąsiadów zawisłe. W traktatach wiedeńskich Polski dotyczących, przebija jakowyś wstyd, tłumione uczucie sprawiedliwości, wzajemna nieufność, a może sidła przeciw sobie kontraktujących. Czuł każdy, że Polska jest rozkrojonem jabłkiem Parysa, które właśnie, rozkrojone, niezgody wznieci. Kiedy drobne księstwa niemieckie, miasta, familje i bankierowie na kongresie słuchane były, nie miał głosu naród z szesnastu milionów złożony, od lat czterdziestu o niepodległość walczący, którego los smutny tyle już zmian w Europie sprowadził i nowe rokował.

Wielbiony Aleksander, poprzedzony sławą jedyne go opiekuna Polski, przełamania wielkich dla niej trudności, przybył do Warszawy ogłosić częście ludu konstytucję. Samowładca Rosji, z tronu wolnego niegdyś narodu, jakby natchniony, obwołał liberalne zasady, którym, jak Polska, tak Europa jeszcze wierzyły. Polaków upewnił, że dla ogólnego pokoju Europy jeszcze do czasu rozdzielni być muszą; pocieszał, że to małe królestwo jest za-

wiązkiem swobód i praw, jakie rozległym ludem sławiańskim pod swoim berłem nadać zamierza. Wtedy rzekliśmy sobie: „Niepróżnośmy i w pogrobnem życiu walczyli; byliśmy przez wieki tarczą ucywilizowanej Europy, dziś, poniesiem cywilizację milionom braci jednego szczepu“. Cieszyliśmy się nawet, że, gdy zwyciężona Francja, na nowo zgnębiona Polska, konstytucją się szczycą, nie mogą bez niej pozostać zwycięzcy Germanowie, którzy, uczuwszy obce jarzmo, będą dla nas sprawiedliwsi, którzy tyle są godni być wolnymi i tyle słyną ludzką polityką, ile słyną światłem i domowymi cnotami.

Podwoiliśmy więc przywiązanie do narodowości naszej i do konstytucji, tylu plemieniom przez nas wolność rokującej; dumą i staraniem naszym było przekonać autokratę, jak łatwe i zaszczytne jest dla tronu rządzenie ludu prawami.

Jakimże się wkrótce Aleksander okazał? — Polacy, wywołani do wyznawania zasad konstytucyjnych i droższej jeszcze swej narodowości, srogo i obłudnie za obiedwie męczeństw doznali. Cierpieli, jako lud cywilizacji XIX-go wieku i jako naród, mający najświętsze prawa do swej narodowości. Jak ich wzywano do rezygnacji, gdy ich na nowo podzielono, tak żądano ofiar z konstytucji i narodowości, aby tak zwanego złego ducha w Europie nie budzić. Jak wolni niegdyś, tak i w niewoli skazani byli cierpieć dla Europy. Zrazu usypiano słabszych nadzieją połączenia z braćmi, później groźbą zniesienia nawet małego królestwa. Bacząc na potęgę Rosji i położenie Europy, wierzyliśmy, że, jeżeli nie pierwsze, to drugie nastąpić może. Wezwaliśmy więc ducha na pomoc, aby jeszcze dla miłej Ojczyzny znieść największą próbę: pokryć nasze jarzmo i dotrwać w niem w cichości, aż prawo i prawda zabłyśną. Lecz jakież to było jarzmo!

Nieszczęściem uszanowane wojsko nasze, oddane zo-

stało do zabawy dzikim fantazjom dowódcy, naród na dyskrecją. Lazarety pochłoneły ofiary wojska, o czym kiedyś lekarze dla zgrozy podadzą świadectwo. Może krwawa wojna tyleby ofiar nie kosztowała. Oficerowie pozbawieni wszelkich praw; tłumiono w nich i karano uczucie wszelkiej rycerskiej godności, wybierano narzędzia, zdadne dla despotyzmu. Czuliśmy ze wstrętem, że niegdyś obrońcy Europy, dziś lud niegodny, jak każdy bez ojczyzny, możemy się ukształcić na żołdactwo jej ujarzmiciełków. — Widzieliśmy cały Senat więziony, że podług praw sądził, starców obywateli, ulice przed satrapami umiatających, kobiety z ostrzyżonymi włosami w dzień świąteczny, na widowisko przez miasto pędzone; widzieliśmy już nawet ziomków własnych, którzy, przedawszy wstyd i sumienie, po pieniądzu za wzgardę publiczną matkobójcze ręce wyciągali—i skarb publiczny je rzucali.

Znikła owa niegdyś otwartość i wesołość Warszawy, która się stała jaskinią szpiegostwa; unikali jej cudzoziemcy, pewni brutalskich napaści. Wszyscy podejrzeni tyraństwu, staliśmy się wzajem sobie podejrzanymi. Żalący się był prowokatorem, milczący szpiegiem. Lękając się podejrzliwych, baliśmy się obcować z podejrzanymi. W odległe zakątki gajów koło stolicy i nad grobowce nasyłano żandarmów. Zagęściły się nieznane w narodzie samobójstwa; nienawiść młodych pokoleń ze starymi, rozpaczających z płaczącymi, wojska z ludem, urzędnika z obywatelem. Ledwo naród sam sobą nie zaczął się brzydzić. Zasklepieni w domach, porównywaliśmy z naszym miastem w dziejach Tacyta Rzym, jakim był pod Sejanem. Mówiliśmy sobie, że to już wszystko bywało.

Ale czego żaden lud w świecie nie doznał, zatem boleści naszej nie pojmie, było wydzieranie nam całej zapracowanej przeszłości, naszej pamięci, żeśmy byli naro-

dem. W letarg wtrąceni, milczeć musieliśmy, kiedy nam, jako narodowi, trumnę przymierzano. Zabroniono pieśni i tańców ulubionych; w oczach skrepowanego ludu czerniono dymem sławy jego pomniki; szydersko każde wzniosłe uczucie zwano junactwem polakierji. Przeczuwaliśmy w dzieciach naszych podłe pokolenie, które nietylko już jarzma nie uczuje, ale go innym poniesie, które na wiatr puści skrzętnie uzbierane ojców pamiątki.

Ale te dzieci zawstydziły zwątpienie ojców; rzekły: „duch wasz jest w nas“ i otwarły nasze groby, i naród cały, jak trąbą aniołów wywołany, zmartwychpowstaje i wobec zdziwionych ludów bierze się do dawnej misji, stawia zastępy przeciw ciemności i jarzmu.

Ludy zwią to szaloną rozpaczą, gabinety szaleń demagogji i tajnych związków, wszyscy żałują naszych strat materialnych. Uderza o czoła nasze światło wieku XIX-go, ale my wynieśliśmy z grobu światło naszej narodowości, stawamy z prawem do życia narodowego, do działań między spółnarodami; stajemy przeciw gromom spokojnie, nieśmiertelnością i boskością tamtego świata przejęci, nie myśląc o żadnych materialnych korzyściach. Wolności żadnej nie pojmujemy bez niepodległego bytu narodu. Nie znamy stronnictw liberalnych, republikańskich i t. p., nasze powstanie jest dalszym bojem Kościuszki, nasza rewolucja uzupełnieniem spokojnej rewolucji Trzeciego Maja. Wszystko jest *polskie*; w tym wyrazie mieści się cała nam właściwa liberalność. Ten wyraz łączy uczucia senatora i kmiotka, nasz wiek XVI-ty z wiekiem XIX-tym. Nasza niepodległość zbawienna jest dla wszystkich ludów, a nasza wolność żadnym tronom nie straszną. Owszem, przez nasze grobowce spływały na Europę wojny zaborcze, przestrazy tronów, wzajemna nieufność, rządzących zepsucie i ludów uciemiężenia. Tajnych związków demagogicznych nie mamy, choćby łatwiej u nas

wybaczyć im można, bo na nas uknował się najprzód tajny związek zaborstwa, zdeptanie praw ludów i anarchja.

Jeżeli, milcząc, patrzą wszyscy na tragiczne widowisko zapasów naszych, niech się uczą, jak wzniośle lud, boskim ogniem natchniony, woła nad przeznaczenie wyższy, może polec, ale nie ulegnie.

Lecz zaledwo nie przypomniałem, że wróg nasz jeszcze nakoniec zarazę powietrza nam nasłał, i jeszcze bronić nam może, abyśmy w zgromadzeniach klęski i prawa nasze rozpamiętywali. Jeżeli mamy być niepodległymi, daj nam, Boże, dożyć w największej liczbie i okazać, żeśmy godni być narodem braterskim, wytrwałym, Bogu w nowem, jak w dawnem życiu służącym *).

*) Głos ten czytany był w skróceniu, z powodu nakazu unikania liczeźniejszych zgromadzeń, jako mogących zwiększać postęp cholery azjatyckiej.

BIBLIOTEKA

Dział Inwentarza Nr

- Nr 26. J. U. Niemcewicz: „POWROT POSŁA”
„ 27. J. I. Kraszewski: DZIECIĘ STAREGO MIAST
„ 28. A. Fredro: „SŁUBY PANIENSKIE”
„ 29. W. Syrokomla: „ULAS”
„ 30. J. U.
„ 31. J. S.
„ 32. F. S.
„ 33. A.
„ 34. C. I.
„ 35. J. S.
„ 36. J. I.
„ 37. J. S.
„ 38. St. Wyspiański: „WARSZAWIANKA”
„ 39. St. Witkiewicz: „MICKIEWICZ JAKO KO-
LORYSTA”
„ 40. K. Ujejski: „SKARGI JEREMIEGO”
„ 41. A. Mickiewicz: „DZIADY”
„ 42. J. Kochanowski: „PIESNI”
„ 43. S. Pellico: „MOJE WIĘZIENIA”
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW
GRECKICH”
„ 45. A. Mickiewicz: „BALLADY I ROMANSE”
„ 46. A. Mickiewicz: „SONETY I SONETY
KRYMSKIE”
„ 47. J. Kochanowski: „POEMATY”
„ 48. K. Brodziński: „O KLASYCZNOŚCI I RO-
MANTYCZNOŚCI”
„ 49. K. Brodziński: „O NARODOWOŚCI POLA-
KÓW”
„ 50. J. I. Kraszewski: „PAMIĘTNIK MROCZKA”.

Biblioteka Główna AP w Siedlcach
nr inw.: KG - 364



364